

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona -- 80 zł.
1/2 " -- 40 "
1/4 " -- 20 "
1/8 " -- 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Po drodze do Genewy.

Dn. 23 listopada nastąpiło powtórzenie „demonstracji” — że użyjemy wyrażenia „Słowa” — z dn. 9 października, wprawdzie w nieco skromniejszych rozmiarach, ale z większym jeszcze efektem. Znow zjechał do Wilna marszałek Piłsudski, tym razem bez szumnych zapowiedzi, zupełnie nieoczekiwanie i w towarzystwie tylko jednego ministra spraw zagranicznych, ale natomiast aż dwóch posłów: w Rydze i Moskwie oraz w licznym otoczeniu wojskowym.

Nie było tym razem ani uroczystych nabożeństw, ani defilady, ani bankietu, ani wiecu, ani rautu, lecz w ciągu dwóch dni odbywały się bezustannie poufne i otoczone ścisłą tajemnicą konferencje, przeważnie z wojskowymi. To też ogólne podniecenie i zaciekawienie z powodu tego nowego zjazdu dosięgło punktu kulminacyjnego i po całym świecie telegramy rozniosły alarmującą wiadomość, że marszałek Piłsudski szuka zbrojną interwencję w Kownie. Jak zwykle w takich wypadkach zaczęły krążyć najfantastyczniejsze plotki o stanie rzeczy w państwie litewskim, o mającym tam wybuchnąć zamachu stanu, o panice wśród ludności, o niesnaskach w łonie rządu, o ustąpieniu Voldemarasa, o przygotowaniach emigrantów litewskich do wyprawy zbrojnej na Kowno i t. d. Wojowniczy artykuł „Słowa”, witający z entuzjazmem zapowiedź krwawej rozprawy z narodem litewskim wywołał tak poważne zaniepokojenie, że rząd sowiecki uczuł się nawet zmuszonym do wręczenia rządowi polskiemu noty, zredagowanej w tonie bardzo uprzejmym i pojedynczym, niemniej zawierającej niedwuznaczne ostrzeżenie na wypadek gdyby alarmujące pogłoski miały się sprawdzić.

I jak po dniu 9 października opinia publiczna została srodze zawiedziona w swych oczekiwaniach jakichś wydarzeń doniosłych, tak samo po dniu 23 li-

stopada nie wynikło nic z tak groźnie zapowiadających się przygotowań. Komunikat półrządowy, wydany nazajutrz po zjeździe, zapewnił kategorycznie o pokojowych zamiarach rządu polskiego, czego wymownym dowodem ma być projektowany wyjazd marsz. Piłsudskiego na sesję Rady Ligi Narodów w Genewie.

Czy istotnie projekt ten dojdzie do skutku, podobno nic jeszcze pewnego nie mogą powiedzieć nawet koła oficjalne, w każdym razie staje się coraz bardziej widocznym, iż wszelkie zamiary agresywne wobec Litwy zostały na razie przynajmniej zaniechane i punkt ciężkości zatargu polsko-litewskiego znajduje się obecnie w Genewie. Świadczy o tem wyraźnie następująca nota z dn. 28 listopada, którą rząd polski przesłał rządowi wszystkich państw, z którymi Polska utrzymuje stosunki dyplomatyczne (a więc z wyjątkiem jedynie rządu litewskiego).

„Na skutek przesłanej do Sekretarjatu Ligi Narodów, powołującej się na art. 11-ty paktu skargi rządu litewskiego na rząd polski, sprawa stosunków polsko-litewskich znalazła się na porządku dziennym mającego się odbyć niebawem posiedzenia Rady Ligi. Wobec powyższego rząd polski uważa za konieczne raz jeszcze sprecyzować swoje stanowisko w sprawie stosunków między obydwoma krajami.

„Rząd polski nie żywi żadnych zamiarów zagrażających niepodległości politycznej i całości terytorjalnej republiki litewskiej i jedynym jego pragnieniem jest nawiązanie z rządem litewskim w duchu najbardziej pokojowym normalnych stosunków sąsiedzkich. Pragnienia rządu polskiego stałe spotykały się z kategoryczną odmową wszystkich rządów Litwy, które dziś tak, jak i dawniej twierdzą, że ich kraj znajduje się w stanie wojny z Polską. Zdaniem rządu polskiego taki stan rzeczy brzemienny w niebezpieczeństwa dla współpracy pokojowej narodów nie da się dalej utrzymać.

„Dlatego więc rząd polski jest przekonany, że

wszystkie rządy i oświecona opinia świata rozumieją jego stanowisko i użyją wszystkich środków, będących w ich mocy, aby przez zakończenie głoszonego z takim uporem stanu wojny spełnione zostało jedyne pragnienie rządu polskiego”.

Tak więc z wielkiej chmury spadł mały deszcz. Powstaje tedy pytanie, w jakim celu odbyła się owa zagadkowa konferencja wileńska w d. 23 listopada, która wywołała tyle komentarzy i taki gorzki zawód sprawiła redakcji „Słowa”?

„Kurjer Poranny” usiłuje usprawiedliwić narady wileńskie reminiscencjami historycznymi. „Przecież to w Wilnie—pisze—Kazimierz Jagiellończyk i Zygmunt I przepędzili połowę swego panowania. Zygmunt August w Wilnie łącznie, pałace i ogrody zakładał i „ile razy tylko mógł wyrwać się z Polski, zaraz do Wilna się udawał”. W Wilnie Stefan Batory odbierał hołd od mistrza Kawalerów Mieczowych Ketlera. tam także Zygmunt III, zaprzysiął pokój z Rosją.. Wszystko to prawda, jak również jest prawdą, że Wilno założył Gedymin, że panował w niem Olgierd i rezydował tu Witold, ale z tego nie wynika jeszcze, aby w przededniu wyjazdu do Genewy premier i minister spraw zagranicznych potrzebowali zasięgać opinii sztabowców i to koniecznie w pałacu reprezentacyjnym wileńskim! Nie leży przecież Wilno na drodze z Warszawy do Genewy...

Zapewne nie prędko dowiemy się istotnego celu konferencji wileńskiej w dniu 23 listopada. Zresztą obecnie jest to już kwestja interesująca głównie historyka. Jeżeli i istniał w tym momencie projekt zajęcia Litwy *manu militari*, to na szczęście, mniejsza o to z jakich powodów, na razie, jak o tem świadczy pokojowa nota rządu polskiego, niewątpliwie zeń zrezygnowano.

Mówimy na szczęście, bo wyobraźmy sobie na

chwile, że się stało zadość gorącym życzeniom „Słowa” i skorzystano z zalecanej przez nie recepty załatwienia zatargu polsko-litewskiego. Oto po przełamaniu prawdopodobnie zaciętego oporu i wylaniu potoków krwi, siły zbrojne polskie opanowują terytorjum republiki litewskiej, zajmują Kowno, Szawle, Marjampol, Bierzemy umyślnie sytuację dla Polski najpomyślniejszą, t. j. gdy działania jej wojenne w Litwie nie wywołają żadnej interwencji ani ze strony sąsiadów ani ze strony Ligi Narodów i gdy Polska będzie miała kompletnie wolną rękę w posępowaniu. Co dalej?

— Aneksja Litwy Kowieńskiej i przekształcenie jej na województwo żmudzkie? Ależ państwo polskie nie może dać sobie rady ze swemi wschodnimi kresami, których ludność jest i mniej uświadomiona i mniej zorganizowana. Przyłączenie Litwy skomplikowałoby ostatecznie kwestję narodowościową w Polsce i wypaczyłoby do reszty jej ustrój państwowy. Wypadłoby mianować wielkorządcę, obdarzonego nadzwyczajnymi pełnomocnictwami, wprowadzić stan wyjątkowy, utrzymywać znaczne siły wojskowe, by zapobiec powstaniu i t. p.

Czy jest to do pomyslenia a la longue? Oczywiście nie.

Drugie wyjście. Utworzenie z połączonych obszarów litewsko-białoruskich jednostki autonomicznej z Wilnem jako stolicą. Ale i w tym wypadku, ponieważ dzieło to dokonaneby zostało drogą gwałtu i przymusu, skutki jego byłyby fatalne. Liczna emigracja litewska, złożona z żywiołów nieprzejednanych i patryjotycznych, któraby musiała powstać w wyniku walki orężnej, podsycalaby wśród ludności dążności irredentystyczne, ustawiczne wrzenie i ferment. Kraj cały stanąłby w ogniu wojny domowej i w rezultacie swobody autonomiczne musiałyby ustąpić miejsca pra-

Głos litewski o wznowieniu projektu Hymansa.

Niedawno wyszła w Paryżu książka p. t. „La question de Vilna”. Autorem jej jest p. Kazimierz Grauzinis, zdaje się, młody dyplomata litewski, a jak zaznaczono na karcie tytułowej dzieła, jednocześnie doktor prawa uniwersytetu paryskiego oraz posiadacz dyplomu wolnej szkoły umiejętności politycznych tamże.

Praca ta wyróżnia się spośród mnóstwa na ten temat wydanych rozpraw i publikacyj tem, że jest pozbawiona pierwiastku agitacyjnego i omawia zagadnienie wileńskie źródłowo i obiektywnie, przeważnie na podstawie dokumentów i materiałów drukowanych. Oczywiście obiektywizm ten jest względny, o ile nań pozwalają wysoce aktualny temat oraz stanowisko polityczne autora.

Ale właśnie wskutek tego książka jest niezmiernie interesująca, bo daje możność zapoznania się z poglądami tych polityków litewskich, którzy patrzą na sytuację trzeźwo, pod kątem możliwości realnych,

a nie pod wpływem nieprzejednanego maksymalizmu narodowego.

Poniżej podajemy w przekładzie dosłownym ustęp z rzeczónego dzieła, dotyczący możliwości wznowienia układów polsko-litewskich na podstawie odrzuconego w swoim czasie projektu Hymansa.

Nie wszystkie wyrażone tu dezyderaty i wnioski konkretne posiadają wartość realną, sama myśl wszakże wznowienia projektu Hymansa, jako podstawy do pertraktacji, jest niezmiernie oryginalna i zasługuje na podkreślenie.

* * *

Po zbadaniu drobiazgowem zatargu polsko-litewskiego na podstawie dokumentów, ogłoszonych przez Ligę Narodów oraz przez rządy litewski i polski, dochodzę do wniosku, że ten moment, gdy Rada Ligi Narodów sformułowała swoje ostateczne zalecenie z dn. 20 września 1921 r. proponując obu państwom przyjęcie projektu Hymansa, był najbardziej sprzyjający rozstrzygnięciu konfliktu, który powstał wskutek bezprawnego zajęcia Wilna przez gen. Żeligowskiego. Po odrzuceniu tego zalecenia przez obie strony, wszystkie następne usiłowania znalezienia ja-

wom wyjątkowym i represjom. A więc i tę ewentualność wypada odrzucić.

Pozostaje trzecia droga. Polska nie narusza niepodległości państwowej litewskiej, ze swego zaś zwycięstwa czyni jedynie ten użytek, że usuwa rząd prof. Voldemarasa i wywiera nacisk, aby u władzy stanął rząd, usposobiony pojednawczo i skłonny do przyjęcia podyktowanych mu przez rząd polski warunków. Powiedzmy rząd Pleczkajtisa. Pomijając już wątpliwą wartość takiego porozumienia pomiędzy rządem socjalistycznym z jednej strony a wybitnie militarystycznym rządem z drugiej, jakaż istnieje gwarancja, że idylla ta będzie trwała przez czas dłuższy? Przyjdzie do władzy nowy rząd litewski, nawet nie za pomocą zamachu, ale na podstawie normalnych wyborów sejmowych, których pierwiej lub później nie da się uniknąć, i oto znów następuje oziębienie stosunków, zmiana polityki i powrót do *status quo ante*. Jaki więc miałyby sens wszczynanie krwawej awantury?

Możnaby jeszcze zrozumieć zastosowanie tak radykalnego środka, gdyby istotnie ułożeniu się normalnych stosunków między Polską a Litwą stał na przeszkodzie jedynie obecny rząd prof. Voldemarasa. Ale, jak sam rząd polski stwierdza w przytoczonej wyżej nocie, wrogię stanowisko względem Polski zajmowały *wszystkie* dotychczasowe rządy litewskie. To znaczy, że ogromna większość narodu litewskiego podziela to stanowisko i że zmiana rządu sytuacji nie poprawi. Trzeba więc wywołać zmianę w usposobieniu opinii publicznej, a tego nie da się zrobić za pomocą gwałtu i najazdu.

A już zupełnie niezrozumiałemi się wydają tego rodzaju pogroźki, jak demonstracja wileńska z dn. 23 listopada. Nie ułatwią one zapewne dyskusji między przedstawicielami Polski i Litwy w Genewie.

kiejs formuły kompromisowej w kwestji Wilna pozostały bezowocne i nadzieja rozwiązania pokojowego tego sporu niemal całkiem zniknęła. Z drugiej strony, czyż można mieć nadzieję, że Polska mając decyzję Konferencji Ambasadorów z dn. 15 marca 1923 r., zgodzi się ustąpić Wilno na warunkach, bardziej korzystnych dla Litwy, niż te, jakie zawierał projekt Hymansa? Oto dlaczego wydaje mi się pożytecznem powrócić do kwestji możliwości przyjęcia tego projektu.

Rozważając decyzję Konferencji Ambasadorów miałem sposobność wykazać, że z punktu widzenia prawnego przyjęcie to wydaje się mi zupełnie możliwe, ponieważ ostateczne zalecenie, mimo jego odrzucenia, nie utraciło swej mocy. Zostało to nawet stwierdzone przez Radę Ligi Narodów w jej uchwale z dn. 13 stycznia 1922 r., a więc już po wspomnianem odrzuceniu. Usuwając się od udziału w zatargu polsko-litewskim, Rada oświadczyła w powyższej uchwale, iż „nie może rozpoznawać takiego załatwienia sporu, przedłożonego Lidze przez jednego z jej członków, któreby miało być urzeczywistnione poza obrębem zalecenia Rady lub też bez zgody obu stron zainteresowanych“. Tym sposobem Rada przy-

Blok mniejszości narodowych.

(Wydanie powtórne i powiększone).

Od dłuższego już czasu trwały narady przedstawicieli wszystkich mniejszości narodowych w państwie polskiem (z wyjątkiem bodaj rosyjskiej) w celu stworzenia wspólnego bloku podczas zbliżających się wyborów do Sejmu. Narady te w niedzielę 27 listopada zostały uwieńczone pozytywnym wynikiem i utworzenie bloku wyborczego, złożonego z ugrupowań centrowych: białoruskich, litewskich, ukraińskich, żydowskich i niemieckich jest już rzeczą przesądzoną.

Pisma polskie, zwłaszcza należące do obozu rządowego nie posiadają się z gniewu i zamieszczają gwałtowne artykuły, przepełnione inwektywami i groźbami, skierowanemi w pierwszym rzędzie przeciwko Żydom, jako ich zdaniem temu elementowi, który najbardziej się przyczynił do uformowania wspólnego frontu antypolskiego.

Czy istotnie Żydzi wystąpili w tym wypadku z inicjatywą i doprowadzili do skutku pakt pomiędzy mniejszościami narodowymi—można w to wątpić. Zbytecznem jest doszukiwanie się tu specjalnych winowajców, skoro jasno jest widoczny interes, który musiał popchnąć wszystkich uczestników bloku do wspólnej akcji. Interes ten dyktuje sama ordynacja wyborcza, przewidująca t. zw. listy państwowe, które zapewniają przywileje wielkim stronnictwom i blokom kosztem drobnych ugrupowań. Powodzenie 16-ki przy uprzednich wyborach nie mogło nie zachęcić do powtórzenia tego eksperymentu ponownie. Upatrywanie w tworzącym się bloku jakichś tendencji antypaństwowych jest zupełnie bezpodstawne i świadczy tyleż o rozdrażnieniu, panującym w obozie rządowym, co o jego słabem orientowaniu się w sytuacji.

Udział w bloku Ukraińców i Litwinów dowodzi przeciwnie, że obie te narodowości, bojkotujące dotąd wybory sejmowe zeszyły ze swego dotychczasowego stanowiska nieprzejednanego i rezygnując na razie przynajmniej ze swych ideałów irredentystycznych zamierzają przedewszystkiem bronić swych interesów na-

muje z góry i nawet popiera rozstrzygnięcie zatargu zgodnie ze swem zaleceniem z dn. 20 września 1921 r., Litwa więc może jeszcze zmienić swe stanowisko względem projektu Hymansa i zaakceptować go.

Badając projekt Hymansa, ocenilem go krytycznie i wykazałem zarówno ogrom ofiar, których wymagał on od Litwy, jakoteż ukryte w nim groźby dla jej niepodległości i bezpieczeństwa. Wszystko to wpłynęło na wrogi nastrój opinii publicznej w Litwie względem przyjęcia projektu. Wydaje mi się wszakże, że krytyka projektu była nieco przesadna. Oskarżano niejednokrotnie autora projektu p. Hymansa, że prosto uległ sugestjom polskim; przypuszczano, że to rząd polski był inspiratorem tego projektu, tak korzystnego dla Polski.

W rzeczywistości było całkiem inaczej i przyszłość wykazała, że oskarżenia te były bezpodstawne, ponieważ rząd polski odrzucił projekt Hymansa w sposób jaknajbardziej kategoryczny i bez najlżejszego wahania. Po sumiennem zbadaniu przebiegu rokowań polsko-litewskich pod przewodnictwem p. Hymansa, nie mogę nie podziwiać bezstronności tego wybitnego męża stanu podczas trwania powyższych,

rodowych w ramach państwowości polskiej. Prasa polska powinna się raczej cieszyć, że nastąpiło porozumienie pomiędzy szeregiem narodowości, których nic ze sobą nie łączy, prócz analogicznych warunków, w jakich muszą bytować skutkiem swej przynależności do państwa polskiego. Trudno przecież wymagać, aby mniejszości narodowe blokowały się z „Piastem” lub endecją, sam fakt jednakże, że polityka centralistyczna i nacjonalistyczna Warszawy doprowadziła do zbliżenia pomiędzy kresami wschodnimi a zachodnimi powinien chyba sprawić duże zadowolenie zwolennikom bezwzględnej unifikacji...

Bo nas oto, stojących pod sztandarem krajowym, utworzenie wspomnianego bloku ogólnopaństwowego bynajmniej nie cieszy.

Bylibyśmy o wiele szczęśliwsi, gdyby doszło do porozumienia pomiędzy Litwinami, Białorusinami a miejscowymi Polakami na gruncie wspólnych interesów krajowych i wspólnego dążenia do autonomji. Mieliśmy za zło politykom polskim z obozu demokracji podczas zeszłych wyborów, że nie potrafili stworzyć żadnej organizacji krajowej i występowali tu pod obcymi dla nas firmami: „Piasta”, „Wyzwolenia”, P.P.S. i t. p., szerząc importowane hasła i programy. Dziś pod tym względem nastąpiła wyraźna zmiana na lepsze. Z inicjatywy powsta Br. Wędziagolskiego powstało Krajowe Stronnictwo Ludowe, złożone z miejscowych organizacji Stronnictwa Chłopskiego, Wyzwolenia, grupy białoruskiej Fr. Umiastowskiego oraz Związku Drobnych Rolników, które za cel sobie postawiło walkę o odrębne traktowanie ziem litewsko-białoruskich, a głównie walkę o autonomję terytorjalną.

Byłoby więc o wiele bardziej naturalnem, gdyby Litwini i Białorusini zawarli porozumienie z Ludowym Stronnictwem Krajowym, niż z wybitnie centralistycznie usposobionymi Żydami lub z Niemcami, których ideologia jako kolonizatorów i kulturtregerów Wielkopolski i Pomorza nie ma żadnych punktów stycznych z ideologią miejscowych autochtonów, broniących się właśnie przed zalewem obcego osadnictwa i wpływami wynaradawiającemi wszechpolskiego nacjonalizmu.

Jeżeli jednak doszło do bloku mniejszości na-

rodowych, a nie do bloku wszystkich żywołów krajowych, to stało się to w znacznej mierze dzięki temu, że Krajowe Stronnictwo Ludowe zorganizowało się zbyt późno, niemal już w przededniu wyborów i nie zdążyło ujawnić jeszcze swej właściwej fizjonomji politycznej. Bo nie dość przybrać nazwisko głośniejszej i zasłużonej firmy oraz wywiesić szyld z wymienieniem poszukiwanego towaru, trzeba aby ten towar istotnie zawsze był na składzie i aby był w przednim gatunku a nie stanowił tandety. A o tem można będzie się przekonać dopiero po upływie pewnego czasu, gdy nowe stronnictwo rozwinie swą działalność w kraju i na terenie sejmowym.

Nie trzeba bowiem zapominać, że „Wyzwolenie” podczas agitacji wyborczej u nas do obecnego Sejmu również wysunęło na czoło swego programu postulat autonomji, ale po wyborach zupełnie zapomniało o nim, a nawet broniło interesów osadników wojskowych! Osoba powsta Wędziagolskiego daje wprawdzie pewną gwarancję, że tendencje krajowe w nowym stronnictwie ludowym są istotnie szczerze i poważne i że hasła autonomiczne nie są dlań jedynie wabikiem przedwyborczym; również przemawia zatem wysoce niechętnie względem nowej organizacji stanowisko Partji Pracy i jej organu wileńskiego, jednakże dalszy rozwój stronnictwa będzie zależał w znacznym stopniu od doboru kierowników i współpracowników i przyszłość dopiero wykaże, czy utrzyma się ono na zajętem stanowisku i nie zejdzie na manowce*).

W każdym razie w Sejmie musi nastąpić zbliżenie pomiędzy reprezentantami naszego kraju, stojącymi na gruncie odrębności jego interesów bez różnicy narodowości. Wspólny cel—dążenie do autonomji będzie łącznikiem między nimi.

Zdaje się wszakże, że trudno będzie cel ten osiągnąć na terenie sejmowym. Bo jedno z dwojga: albo większość sejmowa będzie się składała z nacjonalistów polskich, chociażby postępujących się innymi metodami, niż endecja, a w takim razie wszelkie dążenia autonomiczne nie znajdą z jej strony przyjęcia

*) Już po złożeniu artykułu niniejszego, pisma przyniosły wiadomość, że na czele stronnictwa stanął p. Witold Abramowicz, prezes wileńskiego oddziału „Strzelca”.

wysoce naprężonych rokowań, jak również jego szczerego dążenia do pojednania obu krajów.

Obecnie w Litwie nie mówi się wcale o możliwości pogodzenia się z Polską na podstawie projektu Hymansa, który wciąż jest wysoce niepopularny. Dnia 25 lutego 1927 r. nasz prezes Rady Ministrów i minister spraw zagranicznych, prof. Voldemaras określili go w swej deklaracji sejmowej jako projekt, „który oddawał Wilno Litwie, lecz jednocześnie całą Litwę Polsce”. Niemniej możliwość rozstrzygnięcia sprawy wileńskiej zgodnie z zasadami projektu Hymansa zasługuje, moim zdaniem, na to, by się nad nią zastanowić. Wydaje mi się, że zmiany, które zaszły w Litwie od r. 1921 mogłyby uczynić przyjęcie tego projektu mniej niebezpiecznem. Jeżeli w r. 1921 państwo nasze znajdowało się w zaraniu swego bytu niepodległego, nazajutrz po przyjęciu do Ligi Narodów i oczekiwało jeszcze na uznanie *de jure* przez wielkie mocarstwa, obecnie rozpoczynamy dziesiąty rok naszego życia politycznego, nasze państwo jest ostatecznie zorganizowane i oparte na mocnych podstawach, uświadomienie narodowe wśród całej ludności wzrosło znacznie i kadry inteligencji powiększyły się ogromnie. Reforma rolna zaś osłabiła wpływ

wielkich właścicieli ziemskich, z których większość uważa siebie za Polaków. Względy powyższe zmniejszyły w sposób oczywisty niebezpieczeństwo, wpływające dla narodu litewskiego z takiego związku z Polską, jaki przewiduje projekt Hymansa. Zresztą wrogi względem Polaków nastrój, niezmiernie mocny po zamachu stanu gen. Żeligowskiego, dziś nieco złagodniał.

Kiedy w r. 1921 rzezonny projekt został odrzucony, panowała w Litwie pewność otrzymania w krótkim czasie Wilna na warunkach mniej uciążliwych i nikt nie mógł przewidzieć decyzji Konferencji Ambasadorów. Lecz lata upływają, a nie widzimy żadnego sposobu odzyskania Wilna, które stało się dla nas jeszcze bardziej drogie i pożądane.

Niedość jednakże byłoby przyjąć projekt Hymansa, trzeba by było go zrealizować. Czy dałoby się to uczynić? Jest rzeczą oczywistą, że niemiałoby żadnego sensu przyjęcie tego projektu, gdyby jego realizacja była niemożliwa. W zupełności przewiduje wielkie trudności przytem, lecz nie sądzę jednakże, by urzeczywistnienie jego było całkowitą niemożliwością.

Największą zapewne trudność stanowiłoby

przychylnego, albo na większość tę złożą się żywioły opozycyjne lewicowe, a wtedy losy Sejmu będą z góry przesądzone.

Zresztą nie zdobywa się autonomji drogą zwykłej uchwały sejmowej, która jest często wynikiem przypadkowej albo sztucznej większości podczas głosowania. Autonomja jest zawsze ustępstwem ze strony państwa, wywalczanem przez ludność danego terytorjum, przez jej energiczną i zdecydowaną postawę, przez nurtujące w niej niezadowolenie i grożące na tem tle komplikacje. Autonomja musi być wyrazem woli całej lub ogromnej większości ludności, a żeby obudzić w masach poczucie samodzielności, na to potrzeba usilnej pracy uświadamiającej i agitacyjnej na miejscu. Mandat poselski może być środkiem ją ułatwiającym, ale sam przez się zwycięstwa idei nie zapewni. I dlatego ostatecznie z punktu widzenia ideologii krajowej zbliżające się wybory do Sejmu większego zainteresowania nie budzą. a.

Lichwa na wsi.

Pod tym tytułem ukazała się broszura, świeżo wydana przez Zjednoczenie Związków Spółdzielni Rolniczych, o której szczegółowe sprawozdanie znajdujemy na łamach wileńskiego „Tygodnika Rolniczego”.

Wspomniane wydawnictwo jest wynikiem ankiety o lichwie wśród rolników, przeprowadzonej w lipcu r. b. przez Zjednoczenie Związków Rewizyjnych Spółdzielni Rolniczych, pomiędzy kasami Spółdzielczymi, zwanymi przeważnie Kasami Stefczyka i rozszanymi w liczbie 1805 po całym terenie Rzeczypospolitej. Rozesłane kwestjonariusze zawierały następujące pytania:

- 1) Jak wysoki procent w gotówce zmuszona jest ludność płacić od pożyczek zaciąganych u prywatnych wierzycieli;
- 2) Czy oprócz procentów w gotówce opłacają rolnicy prywatnym wierzycielom jeszcze przemusowe datki w naturze?
- 3) Czy prócz pożyczek gotówkowych zaciągają

wpojenie w ludność litewską przekonania o konieczności przyjęcia projektu. Dlatego też rząd nasz powinien byłby się postarać o otrzymanie zawczasu zgody członków Rady Ligi Narodów na pewne zmiany, które następnie wypadłoby poczynić w projekcie zgodnie z art. 13, przedewszystkiem w zakresie uprawnień Polski do korzystania z portu w Kłajpedzie i transportu Niemnem kontrabandy wojskowej na wypadek wojny między Polską a trzecim państwem, podczas której Litwa pozostawałaby neutralną (art. 11) jakoteż w zakresie organizacji armji na podstawie rekrutacji okręgowej, co mogłoby tylko narazić poważnie bezpieczeństwo państwa litewskiego nie dając jednocześnie żadnej gwarancji ludności, postępującej się językiem polskim (art. 5). Dopiero po otrzymaniu zgody członków Rady na ewentualne zmiany w projekcie i upewniwszy się co do ich poparcia wyraźnego w sprawie realizacji projektu, rząd litewski mógłby otwarcie wystąpić z wnioskiem o możliwości przyjęcia projektu Hymansa.

Należy mieć nadzieję, że Mocarstwa Sprzymierzone oraz inni członkowie Ligi Narodów ocenią według ich istotnej wartości ogromne ofiary, które poniosłaby Litwa dla pacyfikacji świata przyjmując pro-

też rolnicy pożyczki w naturze i na jakich warunkach spłaty?

4) Czy prócz procentu praktykowane jest od dawanie w zastaw pola lub łąk?

Na powyższe pytania nadeszło odpowiedzi 1270 Kas, przyczem znaczna ich część odpowiedzi te zilustrowała ciekawymi przykładami wyzysku, panującym wśród ludności miejskiej, poruszając szereg ważnych zagadnień o wielkiej doniosłości dla całego społeczeństwa.

Np. Kasa w Różanie w pow. Kossowskim (Polesie) podaje: „Za wypożyczenie 50 zł. na termin miesięczny dłużnik zapłacił 40 klg. kartofli, co przy ówczesnych cenach rynkowych wynosiło 5 zł.”. Stanowi to 120% w stosunku rocznym.

Kasa w Dworcu pow. Nowogródzkiego komunikuje, że za „pożyczone 10 dol. wymagano 2 pudy pszenicy miesięcznie”, co czyni 163 proc. rocznie.

Kasa w Mickunach pow. Wileńsko - Trockiego pisze: „Ludność miejscowa zaciąga pożyczki przeważnie u izraelitów, którym prócz płaconych odsetek odbywa różne powinności z koniem lub robotnikiem”.

Kasa w Burdykowszczyźnie pow. Nowogródzkiego podaje następujący poprostu nieprawdopodobny fakt: „Znany jest wypadek, że dłużnik za wypożyczenie 50 zł. na jeden miesiąc zapłacił tytułem odsetek 80 klg. żyta, co wynosi 768 proc. rocznie”.

Wysokość stopy procentowej rośnie w miarę posuwania się z zachodu na wschód. Na Pomorzu, np. lichwa, jako zjawisko codzienne, nie istnieje wcale, a jeżeli pewne wypadki zdarzają się, to noszą one charakter sporadyczny. Natomiast najwyższą stopą procentową podnosi się na Wołyniu, gdzie 14% w stosunku miesięcznym stanowi zjawisko zupełnie normalne.

W Województwach Wileńskim i Nowogródzkim lichwa na ogół mniej się rozpanoszyła, niż w województwach Poleskim i Białostockim. Pomimo to i u nas stosunki kredytowe dla drobnego rolnika są nadzwyczaj uciążliwe. Na terenie Wileńszczyzny stopa lichwiarska waha się od 2 do 9 proc. w stosunku miesięcznym.

jekt i że ułatwią za pomocą wszelkich możliwych środków rozwiązanie zatargu, zgodnie z ostatecznym jednomyślnym zaleceniem Rady, zaaprobowanem przez ogólne Zgromadzenie Ligi Narodów.

Skoro zalecenie ostateczne z dnia 20 września 1921 r. zostanie przyjęte przez Litwę, będzie ono obowiązywało również i Polskę, która nie będzie mogła, stosownie do paragrafu 6 art. 15 Paktu Ligi Narodów, wszczynać działań wojennych przeciwko Litwie, jako państwu, które się zastosowało do zalecenia Rady.

Należałoby jednakże również przygotować teren w Polsce. Ogromna większość ludności Wileńszczyzny składająca się z Litwinów, Białorusinów i Żydów bezwzględnie sprzyjałaby realizacji projektu. Polacy nie byłiby być może absolutnie wrogo usposobieni, ponieważ ich prawa w Wileńszczyźnie, jak również w całej Litwie byłyby zabezpieczone skutecznie i na szeroką skalę, a przytem ich sytuacja ekonomiczna, w szczególności w samym Wilnie, polepszyłaby się całkiem widocznie.

Uważam za wskazane również zwrócić uwagę na okoliczność, o której się nie mówi prawie w dokumentach, lecz która w rzeczywistości, wydaje mi się,

Pożyczki zaciągane w naturze są jeszcze uciążliwsze, gdyż za jednostkę zboża, wypożyczanego na przednówku rolnik zmuszony jest płacić po zbiorach, w niektórych analizach 2, 3, a nawet 4 takie jednostki.

Należy zaznaczyć, że ciężary, ponoszone przez dłużnika na rzecz wierzyciela — lichwiarze często nie ograniczają się do umówionych procentów, gdyż ponadto są jeszcze rozmaite datki w naturze.

Zadłużenie u lichwiarza niejednokrotnie prowadzi do uciążliwszych jeszcze dla dłużnika następstw, j. np. uzależnienie się całkowite od lichwiarza, który wyzyskuje swą ofiarę z tytułu pośrednictwa przy sprzedaży wytworów rolnych lub hodowlanych, albo zmusza ją do nabywania u siebie lichych towarów i t. p. Zachodzą też wypadki, że dłużnik na zabezpieczenie długu zmuszony jest zastawiać, a raczej oddawać w użytkowanie wierzycielowi inwentarz, a nawet grunt.

Lichwą zajmują się przeważnie handlarze żydzi, niekiedy jednak bywają lichwiarzami zamożni a chciwi sąsiedzi, zwłaszcza gdy chodzi o wypożyczenie zboża na przednówku, lub przy pożyczkach zabezpieczonych zastawem gruntu.

Zawarte w broszurze odpowiedzi są bardzo jaskrawymi obrazkami nędzy ludzkiej, które podczas czytania przed oczyma czytelnika się przesuwają. Spotykamy w nich rozmaite rodzaje wyzysku i stopnie jego natężenia. Niekiedy trudno jest uwierzyć, by chciwość ludzka mogła się posunąć aż tak daleko — poza granice wszelkiej etyki. Im uciążliwsza jest potrzeba, tem większy bywa wyzysk.

Nie potrzeba podkreślać, jak ujemne są skutki lichwy jak dla samej ludności, tak i dla całego kraju. Pociąga ona za sobą upadek gospodarstw wskutek wyprzedaży za bezcen produktów rolniczych i hodowlanych oraz zastawu i pozbywania się inwentarza, a nawet gruntu.

Walka z lichwą przy pomocy przepisów i zakazów jest bezskuteczna, gdyż żadne przepisy potrzeb życiowych skrępować nie potrafią. W tych warunkach kwestja długoterminowego i taniego kredytu dla drobnych zwłaszcza rolników staje się najbardziej

palącym zagadnieniem ekonomicznym, zwłaszcza w naszym kraju, cierpiącym wogóle na brak kapitału i gotówki obrotowej.

T. B.

P. Cat w jednym z ostatnich numerów „Słowa” pozwolił sobie nazwać „Przeгляд Wileński” — *urzędówką kowieńską*. Nie reagowalibyśmy na to głupie w treści, a nader przejryste pod względem intencji określenie, gdyby je użyczyło inne piśmo, a nie „Słowo” właśnie, które niejednokrotnie występowało w obronie poniewieranej dziś niemożliwie etyki dziennikarskiej i do redakcji którego należy p. Czesław Jankowski, prezes syndykatu dziennikarzy wileńskich, zasłużony i powszechnie szanowany publicysta.

Już raz, przed kilku miesiącami, zaprotestowaliśmy na łamach „Kurjera Wileńskiego” przeciwko podobnym insynuacjom „Słowa”. Ostrzeżenie to, jak się okazuje, nie poskutkowało. Na złą wolę nie mamy lekarstwa. Możemy tylko wyrazić na tem miejscu głębokie współczucie p. Czesławowi Jankowskiemu, że jest zmuszony współpracować z tego rodzaju redaktorem jak p. Cat.

Z mego notatnika.

Dziwne pismo.

Prasa polska w Wilnie wzbogaciła się jeszcze o jeden organ, zdaje się, tygodniowy, chociaż redakcja nie wspomina ani słówkiem, jak często myśli przemawiać do swych czytelników. Pismem tem jest „Państwo”, redagowane przez p. Bolesława Szyszkowskiego.

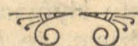
W artykule wstępnym, zwyczajem przyjętym, redakcja składa swoje wyznanie wiary, z którego się dowiadujemy, że „Państwo” ma wypełnić „lukę ideologiczną w kierunkach naszej myśli społeczno-politycznej”, stać się wyrazem ugrupowania centrowego, wspierającego obecny rząd, utrzymywać równowagę między zbyt wybujałymi skrzydłami społecznymi — prawicą i lewicą.

Wychodząc z powyższego założenia nowe pismo będzie się odnosiło z respektem do „Słowa”, jako

że posiada wielką wagę. Jest to kwestja reformy rolnej. Mam wrażenie, że wielcy właściciele ziemscy w Polsce rozporządzają wielkimi wpływami i że wśród członków rządu polskiego można wymienić wiele nazwisk obszarników bądź to z Litwy, bądź to z Wileńszczyzny. Mogą oni mieć uzasadnione obawy, że państwo litewskie przystąpi do reformy rolnej bez odszkodowania. Byłoby więc pożytecznym, aby rząd litewski pozostawił kwestję reformy rolnej kompetencji sejmu autonomicznego wileńskiego, jak to zresztą uczynił w stosunku do terytorjum kłajpedzkiego. Jeszcze lepiej byłoby, gdyby rząd litewski mógł zagwarantować hojne odszkodowanie na wypadek uchwalenia wywłaszczenia w Wileńszczyźnie a nawet zaproponować bardziej wysokie odszkodowanie za majątki już przejęte w Litwie przez państwo i podzielone na podstawie reformy rolnej, co byłoby zgodne z prawem własności zastrzeżonem w art. 21 konstytucji litewskiej. Polacy przywiązują wielką wagę do swych dóbr ziemskich, a ponieważ obecnie niema sposobu powrócić im ich majątki rozparcelowane, jedynym środkiem pogodzenia ich z państwem litewskim byłoby udzielenie im hojnego wynagrodzenia za wywłączoną ziemię. Z drugiej strony Litwini

są krańcowo drażliwi na punkcie zachowania niepodległości i suwerenności swego państwa i za nic w świecie nie zgodziliby się na związek bardziej ścisły z Polską. Dlaczego państwo polskie nie mogłoby się zgodzić na pewne zmiany w projekcie, zbyt krępujące Litwę, wzamian otrzymując ze strony państwa litewskiego rekompensatę w postaci odszkodowania na rzecz właścicieli ziemskich w Litwie? Być może byłoby możliwem tą drogą dojść do zgody, do pojednania i zlikwidowania definitywnego zatargu polsko-litewskiego ku powszechnemu zadowoleniu.

Jednakże nie wydaje mi się zbyt cennym podkreślić tu jeszcze raz posuniętą do najwyższego stopnia niepopularność w Litwie wszelkiego związku, bardziej lub mniej bliskiego z państwem polskiem i dlatego słabą można mieć nadzieję na rozstrzygnięcie zatargu na zasadzie pomysłów p. Hymansa.



reprezentującego „dążenie do podniesienia siły i majestatu władzy państwowej, będzie tolerancyjnie traktowało „Kurjer Wileński” i „Nasz Kraj”, gdyż kierunki tych gazet nie są „w zasadzie antypaństwowe ani antyrządowe”, nie będzie zwalczało „Expressu Wileńskiego”, że względu na doskonale pełnienie przezeń swego zadania—karmienia publiczności „lekostrawną informacją”, natomiast z trudem będzie „nawiązywało kontakt myślowy” z „Dziennikiem Wileńskim” oraz z wydawnictwami Polskiej Partii Socjalistycznej.

Nie jest zupełnie wyraźnym, jak redakcja pojmuje swe zadanie „wypełnienia luki ideologicznej”: czy w społeczeństwie polskim wogóle, czy wyłącznie na gruncie wileńskim? Sądząc z wymienienia tylko pism wileńskich, „Państwo” zamierza swą działalność zamknąć w skromnych ramach lokalnych, jednakże w pewnej sprzeczności z tem stanowiskiem pozostaje wzmianka o wydawnictwach P. P. S., które w Wilnie nie istnieją. Jeżeli zaś „Państwo” ma na widoku cele rozleglejsze i zamierza oddziaływać na opinię publiczną w całej Polsce, to czemuż nie określiła swego stosunku do „Epoki”, „Kurjera Porannego”, „Głosu Prawdy” i innych pism popierających rząd obecny i niewątpliwie również „pomagających maszynie rządowej w wypełnieniu jej zadań twórczych i wykonawczych”? Pomija również milczeniem nowe pismo swój stosunek do takich organizacji centrowych, jak „Związek Naprawy Rzeczypospolitej” i „Partja Pracy”, które w pełnieniu roli „uczciwych doradców rządu” dawno już ubiegły inicjatorów „Państwa”.

Ale nie na tych sprzecznościach i niedomówieniach polega dziwny charakter nowego czasopisma „poświęconego ideom i sprawom państwowym”. Ostatecznie w jednym krótkim artykule trudno wyrazić cały program państwotwórczy. Szukamy więc rozwinięcia wskazań zasadniczych w innych artykułach, których pierwszy i jedyny dotąd numer „Państwa” zawiera aż kilkanaście.

Darmo jednakże przyglądamy pilnie obszerny, formatu gazetowego, arkusz welinu. Czego tam niemal! Jest bałamutna praca historyczno-lingwistyczna p. Wacława Gizbert-Studnickiego „o języku państwowym na Litwie przed i po Unji z Polską”, jest artykuł polityczny przekonywujący Litwinów, że Polska nie może im zrobić prezentu z Wilna, jest całkiem nieaktualny feljeton p. Stefana Kiuny, bo skierowany ostrzem satyry przeciwko zapomnianym już dziś ministrom Grabskiemu, Witosowi i Skrzyńskiemu, jest entuzjastyczne sprawozdanie o „Środach literackich”, w którym ni z tego ni z owego figuruje Orzeł Biały, dla kontrastu jest tuż obok prawie przedruk z „Przeglądu Wileńskiego” artykułu „Pod znakiem Pogoni”, jest i recenzja teatralna i niezwykle obszerny studjum o kinematografii i t. d. i t. d. Niema tylko uzasadnienia tezy redakcyjnej, że nowe pismo istotnie wypełnia lukę w prasie polskiej i rzeczywiście potrzebne jest czytelnikowi wileńskiemu.

Może to się okazać z następnych numerów?

Górą krajowość!

Pisaliśmy już w zeszłym numerze, jakie szybkie postępy uczyniła u nas ideologia krajowa w ciągu tych kilku lat, od kiedy „Przegląd Wileński” sam jeden przeciwstawił się bezmyślnemu, wszechogarniającemu prądowi unifikacyjnemu i skrajnej wyłączności narodowej. Dziś już nietylko nie jesteśmy samotni, lecz mamy także naśladowców, którzy nawet

nas przelicytowują w oddaniu się i propagowaniu idei krajowej.

I „Słowo” się cieszy, że w Wilnie tak wiele się mówi o krajowości i „Dziennik Wileński” rozprawia o „chorobie krajowej”, a „Kurjer Wileński” raz po raz zamieszcza artykuły o wysoce sensacyjnych tytułach: „Pod hasłem krajowości”, „Zwycięstwo idei krajowej”, „Historyczny dzień — utworzenie Krajowego Stronnictwa Ludowego Ziemi Litewsko-Białoruskich”.

Cóż, radować się tylko możemy, że nasz posiew nie poszedł na marne i że trafił na grunt urodzajny. Nie chodzi nam przecież o ambicję osobistą i karierę polityczną. Zupełnie szczerze witamy ten zwrot w opinii i doniosłe zapoczątkowanie, jakim jest utworzenie Krajowego Stronnictwa Ludowego, chociaż jego inicjatorzy i organizatorzy nie uważali za stosowne zaznaczyć chociażby słówkiem, że i pomysł swój zawdzięczają „Przeglądowi Wileńskiemu” i całą argumentację a nawet nomenklaturę*) zapożyczyli z naszych artykułów. Nie, nie mamy naprawdę o to żalu. Co więcej, wobec gorących nawoływań „Kurjera Wileńskiego” do walki o autonomję, o odrębność ziem litewsko-białoruskich, o zjednoczenie wszystkich narodowości, kraj nasz zamieszkujących, gotowi jesteśmy uznać naszą rolę za skończoną i naszą placówkę publicystyczną za zbytęcną. Pocóż mamy się przelicytowywać?

Gdyby tylko istniała pewność, że nowy kierunek „Kurjera Wileńskiego” i popieranej przezeń pracy społeczno-politycznej jest istotnie głęboki i szczerzy, a nie stanowi manewru przedwyborczego, podyktowanego przez te lub owe względy taktyczne! Taki np. cynik jak p. J. O. z „Dziennika Wileńskiego” podrywa niemilosiernie z wywieszonego przez redakcję „Kurjera Wileńskiego” sztandaru krajowego, a sekunduje mu w tem również „Robotnik”. Sceptycyzm tu jest zupełnie uzasadniony, boć jeszcze niedawno podczas wyborów do Rady Miejskiej w Wilnie grupa „Kurjera Wileńskiego” sprzymierzyła się z wybitnie centralistyczną, wszechpolską „Partją Pracy” i wystawiła wspólnie z nią listę Nr. 10, rozwijając niezmiernie energiczną agitację pod hasłami jaskrawo nacjonalistycznymi, walcząc pod tym względem o palmę pierwszeństwa z monarchistami i endekami.

Nie jest bez znaczenia również szczegół, na który już zwrócił uwagę „Dziennik Wil.”, że w redakcji „Kurjera Wil.” niema bodaj ani jednego stałego współpracownika pochodzenia miejscowego, a nawet autor owych gorących artykułów o krajowości podobno bardzo niedawno przeniósł się z Małopolski do Wilna.

Jeżeli jednak obawy te okażą się płonne i istotnie pozyskaliśmy w „Kurjerze Wileńskim” pojętne wyznawcę naszego programu i oddanego sprawie sprzymierzeńca, to z całym spokojem i rezygnacją będziemy mogli powiedzieć sobie: „Murzyn zrobił swoje murzyn może iść precz”.

Licz.

*) „Ziemi litewsko-białoruskie”, zamiast „Kresów” lub „Ziem Wschodnich”.

Odpowiedzi Redakcji.

Wil-ance. Utworów anonimowych nie zamieszczamy z zasady. Nie rozumiemy „obawy retorsji” ze strony redakcji (?!).

Przeгляд prasy żydowskiej.

Aczkolwiek warszawski Sejm i Senat zostały rozwiązane w ostatnich dopiero dniach, to jednak poszczególne stronnictwa i ugrupowania od dłuższego już czasu czynią przygotowania do nowych wyborów.

Przygotowania te, ze względu na konstrukcję polskiej ordynacji wyborczej, przy której tylko wielkie ugrupowania wyborcze mogą liczyć na zdobycie mandatów, idą głównie w kierunku tworzenia bloków wyborczych.

To samo zjawisko ma miejsce wśród mniejszości narodowych, wśród których wznowiona została myśl z r. 1922, polegająca na utworzeniu bloku wyborczego mniejszości narodowych. Na ten temat rozwinęła się obszerna dyskusja prasowa, gdyż koncepcja ta oprócz zwolenników ma również licznych i wielorakich przeciwników. Również i na łamach prasy żydowskiej dużo uwagi poświęca się ostatnio temu zagadnieniu.

Na łamach prasy sionistycznej, która jest zdecydowaną zwolenniczką bloku w ubiegłym tygodniu wydrukowany został jednocześnie w kilku pismach wywiad z posłem Grünbaumem, prowadzącym w imieniu sionistów rokowania w tej sprawie z reprezentantami innych ugrupowań mniejszościowych. Wywiad ten wyjaśnia powody, przemawiające za wstąpieniem Żydów do bloku. P. Grünbaum przypomina nader ciężką sytuację, w jakiej się znalazła nieliczna reprezentacja żydowska w pierwszym Sejmie, gdzie z posłami żydowskimi nie liczone się wcale i gdzie najdrobniejsza sprawa jak np. podpisy pod interpelacjami uzależniała ich od różnych szacherek parlamentarnych. P. Grünbaum wyjaśnia dalej, że blok mniejszościowy w 1922 r. był przede wszystkim odpowiedzią na ordynację wyborczą, która została tak skonstruowana, aby mniejszości narodowe, a szczególnie Żydzi stracili przy wyborach przeważającą większość swych głosów. I obecnie, twierdzi p. Grünbaum, przy tej samej ordynacji wyborczej Żydzi muszą przyłączyć się do bloku mniejszości narodowych gdyż:

„Jeżeli Żydzi nie będą siłą, chociażby parlamentarną, to ich postulaty będą ignorowane i odrzucane na ostatni plan”.

P. Grünbaum odpowiadając na usiłowania prasy „sanacyjnej”, zmierzającej do odciążenia Żydów od bloku twierdzi:

„Być może, iż prasie tej i tym, którzy za nią stoją świta myśl posługiwania się Żydami przeciwko innym mniejszościom narodowym. Powtórzę więc już to, co oświadczałem niejednokrotnie: obecna świadomość polityczna Żydów osiągnęła już taki poziom, że roli takiej, jak w swoim czasie żydostwo niemieckie w Poznaniu — nigdzie więcej odgrywać nie będziemy”.

Ortodoksja żydowska wypowiada się jednak przeciwko blokowi. Jej organ wileński „Dos Wort” Nr. 163 pisze w tej sprawie:

„Sfery ortodoksyjne bardzo ostrożnie odnoszą się do sprawy bloku, nie chcą one bowiem dać się wciągnąć w szablonowe metody ciągłej walki, stosowanej przez część polityków żydowskich”.

Stanowisko ortodoksji jest tem znamienniejsze, że w 1922 r. ortodoksja należała do bloku mniejszościowego.

Nie wszedł wówczas do bloku sionistyczny „Bund”, który i obecnie stoi na tem samym stanowisku. Organ tej partii „Naje Folkscajtung” w Nr. 270 w ten sposób tłumaczy powody, które umożli-

wiają powstawanie tego rodzaju bloków co omawiany:

„Jeżeli taki nienaturalny blok może jednak powstać, to jest to dowodem, że uposledzenie, a nawet prześladowanie mniejszości narodowych jest tak silne, że zagadnienia narodowościowe wysuwają się na pierwsze miejsce i odsuwają na dalszy plan zagadnienia klasowe, które jedynie mogą tworzyć naturalne i zdrowe oparcie dla ugrupowań wyborczych”.

Dalej twierdzi to pismo że:

„potrzebny jest wysoki stopień oświadczenia politycznego, aby w takich warunkach narodowościowych, umieć przeciwstawić się i nie dać się sprowadzić z właściwej drogi klasowej przez fałszywe hasła nacjonalistyczne”.

Dlatego też „Bund” jako partja, posiadająca potrzebny stopień świadomości politycznej do bloku nie wstąpi. *Ego.*

KRONIKA.

Patryotyzm a lojalność. „Myśl Niepodległa” udając, że nie rozumie, czy istotnie nie rozumiejąc zagadnienia Litwy historycznej chce nas przycisnąć do muru i zadaje nam takie pytanie: „jaki patryotyzm więc, zdaniem „Przełądu Wileńskiego”, obowiązuje w Wileńszczyźnie, dopóki Polska z Litwą nie załatwi „historycznego” sporu?.. Polski? Litewski? Białoruski? Muncypalno w wojewódzki? Powiatowo-okręgowy? Czy może poprostu „sporny”?

P. Adam Niemojewski formułując w ten sposób swe zapytanie, sądzi, że wprawi nas w zakłopotanie i że nie będziemy mogli szczerze i otwarcie na nie odpowiedzieć. Nieśwety, narazi się na zawód kompletny, a to dlatego, że nie odróżnia dwóch pojęć: patryotyzmu i lojalności państwowej. Kwestja lojalności obchodzi przede wszystkim władzę bezpieczeństwa oraz prokuraturę, więc w tej materji składać wyjaśnień redaktorowi „Myśli Niepodległej” nie widzimy potrzeby, natomiast, co się tyczy patryotyzmu, to, ponieważ Wileńszczyzna stanowi część Litwy (która jest pojęciem szerszem, niż obecna republika litewska), więc niewątpliwie i obywaleci tego kraju obowiązują patryotyzm wielko-litewski, nie żaden wojewódzki i powiatowy, lecz krajowy czy terytorjalny, jak kto woli.

Cóż bowiem oznacza wyraz „patryotyzm”? Patryotyzm jest to miłość ojczyzny, a że naszą ojczyzną jest W. Ks. Litewskie, więc i uczucia nasze są związane z całą tą ziemią, którą od wieków zjednoczył znak Pogoni. N.ema tu zupełnie miejsca na patryotyzm „sporny”!

Bezasadny niepokój: P. B. Hertz w „Kurjerze Wileńskim” przytacza dane cyfrowe, dotyczące rozpowszechnienia pisemka dla młodzieży p. t. „Płomyk” z których się okazuje, że gdy województwa w rdzennej Polsce mają po parę tysięcy odbiorców, Wileńszczyzna abonuje 400 egz., narówni z innymi województwami „kresowemi”. Z tego powodu p. Hertz zalamuje ręce i bieda nad niskim poziomem kultury w naszym kraju.

Diwna rzecz, że p. Hertz, który zna przecież dobrze nasze stosunki wyciąga z powyższej statystyki fałszywe wnioski. Słabe rozpowszechnienie „Płomyka” nie koniecznie musi świadczyć o analfabetyzmie miejscowej ludności, a również dobrze może być usprawiedliwione nieprzystosowaniem treści tego pisemka do jej potrzeb i gustów. A nie należy również zapominać o znacznym odsetku ludności litewskiej i białoruskiej. „Niepokojąca cyfra” p. Hertza niczego jeszcze nie dowodzi.

Apelacja do Nuncjatury Apostolskiej. Parafjanie z Borodzienicz wystosowali do Nuncjatury Apostolskiej w Warszawie memorjał z prośbą o przywrócenie języka białoruskiego w dodatkowym nabożeństwie w kościele Borodzienickim. Memorjał powołuje się na to, że śledztwo, jakie zostało wdrożone przez wileńskie władze duchowne w tej sprawie było przeprowadzone jedrostronnie i że, pomimo kilkakrotnego zwracania się do J. E. Arcybiskupa Wileńskiego, język białoruski dotąd nie otrzymał prawa obywatelstwa w kościele borodzienickim.

Oświadczenie ks. Konstantego Radziwiła. Ks. Konstanty Radziwił, właściciel Towian, o którego rzekomej mowie podczas uroczystości złożenia wieńca na grobie hetmana Janusza Radziwiła szeroko pisała prasa polska, oświadcza w liście do redakcji „Słowa”, że żadnej mowy w Kiejdańcu nie wygłaszał i że bynajmniej zwolennikiem idei hetmana Janusza Radziwiła nie jest. Tak więc i w tym wypadku informacje prasy polskiej o wypadkach w państwie litewskim okazały się niedokładne, przesadzone albo nawet zgola zmyślone.